

W tym roku razem z Mamą zdecydowaliśmy, że wybierzemy się na wakacje do Zakopanego. Osobiście myślałem, że wylecimy do Barcelony, aby spełnić moje marzenie, czyli zobaczyć oraz zwiedzić Camp Nou, wielkiej „Blaugrany”. Jednak zgodziłem się, ponieważ przypomniałem sobie, że jest tam sporo orlików, na których w między czasie będę mógł sobie postrzelać, potrenować itp. Następnego dnia, zarezerwowaliśmy Hotel. Gdy nadszedł czas wyjazdu i spakowaliśmy bagaże do samochodu, to prawie zapomniałem zabrać swojej piłki. Szybkie śniadanko i wsiedliśmy do auta. Z podróży, niewiele pamiętam ponieważ spałem. Brat mi powiedział, że gadałem o obozie sportowym przez sen.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, byłem bardzo zmęczony, ponieważ podróż trwała siedem godzin, a ja wstałem o godzinie czwartej trzydzieści rano. Masakra. Koniec końców udało mi się ubrać i razem z rodziną poszliśmy zwiedzać okolice. Ja najszybciej zlokalizowałem orlik. Dosyć ładny, przy szkole, nawet nie było dużo osób, szczególnie dzieci w moim wieku, więc byłem bardzo zadowolony. Udało mi się trochę zrelaksować. Przeszliśmy się na ulice Krupówki, a z niej było widać Gubałówkę, czyli górę, na której szczycie znajdowała się plaża. Myślę, że to jest już przesada. A ja swoją drogą jestem ciekaw jak to wygląda. W centrum brat wypatrył sobie sklep samochodowy, mama apteki a w nich kosmetyki, a Tata? Nawet sam nie wiem. Wróciliśmy do hotelu i nieświadomi tego, że jest godzina 20 zasnęliśmy. Następnego dnia zaplanowaliśmy wyprawę nad Morskie, spakowani w plecaki, które swoją drogą były mega ciężkie, ja niosłem oczywiście ten największy wyruszyliśmy w drogę, po dwóch i pół godzinach wchodzenia dotarliśmy na miejsce. Oglądając urokliwe widoki, doszedłem do wniosku, że są one lepsze niż w podręcznikach do przyrody. Powrót zajął nam około półtorej godziny. I tym jakże pięknym lecz bardziej męczącym, niż trening w trzydzieści stopni akcentem zakończył się ten dzień. Trzeciego dnia, jak co dzień zjedliśmy śniadanie i postanowiliśmy wyruszać na Kasprowy Wierch, legendy mówią, że niektórzy w kolejce stoją od czwartej rano, ale ja zbytnio w to, przynajmniej na początku nie wierzyłem. Dotarliśmy na miejsce i to co zobaczyłem... nigdy tego nie zapomnę, ta kolejka była bardziej dłuższa niż żelki z biedronki. Ale udało nam się 😊. Czekanie w kolejce cztery i pół godziny na bilety, zniosło mnie z powierzchni ziemi. Chociaż jak sam to powiedział Leo Messi „Nie obiecuję, że będzie łatwo, ale obiecuję, że będzie warto”. Gdy dotarliśmy na sam szczyt, ukazały nam się piękne widoki. Po lewej stronie wypatryłem trzy stawy, a po prawej krzyż na Giewoncie. No i ta cała stacja meteorologiczna, państwo młodzi biegający po szczytach razem z fotografem. Kilka, przepraszam kilkanaście, kurcze kolejny błąd, kilka tysięcy fotek mamy i brata które trwały czterdzieści minut i zjazd na dół. Osobiście, nie żałuję że tam byłem. Po drodze wskoczyliśmy do sklepu na lody, ale to taki szczegół. I tak minął nam kolejny dzień pełen wrażeń. Dzień przed ostatni, wstanie to już była rutyna, sami wiecie co jest dalej. Naszym celem na dziś była wspomniana wyżej - Gubałówka. Wjechaliśmy kolejką, chociaż ja chciałem wejść, ale mama nie mogła się doczekać kiedy ułoży się na leżaku i będzie podziwiać widoki. Od razu kilka fotek i... czekanie na mamę godzinę aż się opali. Jak można tyle przeleżeć na słońcu? Udało mi się zrobić kilka fajnych zdjęć z bratem co mnie cieszy. I zleciały tak 3 godziny, szybko tu nie wrócę, dlatego zdecydowałem się tu troszkę więcej posiedzieć. Powrót, 5 minut kolejką, wróciliśmy do domu i poszliśmy na spacer po Krupówkach, postanowiłem wraz z Tatą wejść na orlika, gdzie potrenowałem strzały oraz drybling. Wróciliśmy na 19:00 do domu, aby obejrzeć ciekawy rodzinny film. Bardzo udany dzień, to były moje ostatnie słowa, które wypowiedziałem tego dnia. Ostatni dzień w Zakopanem, tym razem na luzie, od samego rana postanowiliśmy, że każdy pójdzie tam gdzie chce, i razem się spotkamy o 15:00, aby pójść do hotelu i wyruszyć do naszego domu. Ja oczywiście poszedłem na orlika gdzie tym razem

potrenowałem technikę, wiadomo że nie zabrakło strzałów. Powiedziałem sobie, że przyda się to na obóz, więc dlaczego nie dać z siebie 101%?. Po 3 godzinach na orliku, zachciało mi się zakupić jakiejś pamiątki. Tak jak od samego początku planowałem i była to nerka na wyjazdy deskorolką i rowerem. Wróciliśmy do domu, to był zdecydowanie najmniej ciekawy dzień. A pod bramą wjazdową czekała na mnie, bardzo ważna istota. Mój piesek Piorun 😊

Zależy jakim jesteś typem człowieka, jedni lubią grać na komputerze, a inni wybierają aktywność fizyczną. Ja zdecydowanie, należę do tej drugiej grupy. Lubię się pomęczyć, ale nie zawsze. Jednak, na tym wyjeździe przeżyłem bardzo pozytywne zmęczenie, mam nadzieję, że inni zaskoczą się moją wytrzymałością na obozie, nad którą najbardziej pracowałem w Zakopanem.

To były moje wakacje, Kacper Selenta